

Krwawy bunt więźniów u św. Michała,

Tegoroczne święta Wielkanocne zakończył w Krakowie krwawy bunt więźniów, którego echa rozniosły się szybko po całym mieście, wywołując wszędzie łatwo zrozumiałą sensację i poruszenie.



Krwawy bunt więźniów u św. Michała: Roman Bilski-Barcicki, zabity w kaźni.

Bunt wywołali przebywający w więzieniu śledczym u św. Michała bandyci i mordercy: Bilski-Barcicki, sprawca morderstwa rabunkowego w Paczółtowicach i Jakób Orkisz, bandyta z Królestwa, który tymi dniami miał być wydany władzom rosyjskim. Dwaj ci niepoprawni bandyci-mordercy chcieli skorzystać ze słabszego w dniu uroczystego święta nadzoru i wydostać się na wolność. I tylko

dzięki przypadkowi śmiały zamiar ich nie powiódł się, tylko dzięki przypadkowi ocalał dozorca Świstuszak, który był przeznaczony na nową ofiarę krwiożerczych rzeźmieszków, a jeden z nich przypłacił życiem chęć ucieczki.

Krwawe zajście niedzielne miało przebieg następujący. Bilski-Barcicki i Orkisz postanowili zamordować pełniącego służbę na korytarzu I. p., gdzie mieściła się ich kaźnia. Dozorcę Świstuszaka i przy pomocy kluczy, tą drogą zdobytych, wyrwać się na wolność. Aby Świstuszaka ściągnąć do celi, zażądał Barcicki wody i w chwili, gdy dozorca otwierał drzwi celi, Orkisz rzucił się nań, okracając szyję pętlą, sporządzoną z ręcznika. Równocześnie Barcicki wpełznął Świstuszaka do wnętrza celi. W czasie tego szamotania zdołał jednak mordowany dozorca wydać donośny okrzyk bólu i przerażenia, co usłyszał drugi dozorca, Pasemkow: znajdował się on wówczas zupełnie przypadkowo na korytarzu II. piętra. Zbiegł więc szybko na dół i zorientowawszy się odrazu w sytuacji, pospieszył Świstuszakowi z pomocą. Udało mu się istotnie wyrwać go z rąk oprawców, a równocześnie zaalarmować zarząd więzienia. Tymczasem zbuntowani bandyci zabarykadowali się w swej celi, poniszczyli w niej całe urządzenie, a uzbrojony się odłamkami desek i drągami, grozili śmiercią każdemu, kto by się poważył przekroczyć próg celi. Mimo tych gróźb zarządca więzienia p. Przibyl usiłował przy pomocy pięciu dozorców, uzbrojonych w pałasze i karabiny, opanować celę i uspokoić zbuntowanych więźniów. Ponieważ jednak wszelkie upomnienia i groźba użycia broni nie skutkowały, ponieważ bandyci trwali w uporze i odgrządzali się nieustannie, broniąc przystępu do kaźni, widział się zarządca Przibyl zmuszonym chwycić się ostatecznego środka i polecił dozorcę Wincentemu Wolańskiemu, by przez otwór drzwi kaźni strzelił na postrach. Sam równocześnie otworzył drzwi, chcąc wejść do wnętrza. W chwili tej właśnie zamierzył Bilski-Barcicki wielkim odłamem drzewa ugodzić wchodzącego do kaźni zarządcę, przyczem pochylił się, by ująć ręką lufę karabinu. Że zaś równocześnie dozorca Wolański wypalił, kula ugodziła w głowę Barcickiego i roztrzaskała mu czaszkę. Bandyta padł bez życia na ziemię, co widząc drugi zbuntowany więzień, Orkisz, bez dalszego już oporu poddał się.

O krwawem zajściu zawiadomiono niezwłocznie

władze, przybył więc na miejsce st. radca Kaiser, zastępujący wiceprezydenta Pogorzelskiego, prokurator dr. Doliński, lekarz sądowy dr. Jankowski i sędzia śledczy Gniewosz. Celę, w której rozegrał się straszny wypadek, opróżniono, więźniów zaś,



Krwawy bunt więźniów u św. Michała: Wincenty Wolański, dozorca, który strzałem z karabinu powalił Barcickiego.

którzy w niej przebywali, a udziału w buncie nie brali, rozmieszczono w innych kaźniach, poczem wytoczono szczegółowe dochodzenia.

Rzultatem ich będzie oskarżenie Orkisha o usiłowane morderstwo na osobie dozorcę Świstuziaka i o gwałt publiczny.

Katastrofa w Inowrocławiu.

W sam Wielki piątek, podczas gdy nowy kościół katolicki pod wezwaniem N. Maryi Panny w Inowrocławiu przepełniony był popołudniu nabożnymi, zaczęła się zapadać z okropnym hukiem podłoga kościelna po stronie północnego portalu. Wkrótce potem runął sam portal, poczem utworzyła się rozpadlina na 28 metrów długa i na 25 metrów szeroka. Ponieważ zachodzi obawa, że usuwanie się gruntu będzie w dalszym ciągu następowało — przeto musiano także opróżnić z mieszkańców budynku probostwa a sam kościół uważany jest za stracony. Prawdziwie cudownym zrządzeniem Opatrzności nikt z ludzi nie postradał życia przy tej katastrofie.

Rozmiary jej jednak nie ograniczą się prawdopodobnie do samego tylko kościoła N. M. Panny, gdyż całemu miastu zdaje się grozić zagłada. W ulicach sąsiadujących z kościołem, zaczynają się rysować mury domostw, świątynię i plac koło niej pokryła już woda, oraz powstało mnóstwo szczelin w gruncie, mających pół metra i więcej szerokości.



Wystawa warsztatów studenckich: Przedmioty wyrobu uczniów lwowskich